Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIV.

№ 36. Grodzisk, 6. września 1873. № 36.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Nauka o Duchu św.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział piąty.

Skutki tego rozdziału.

Treść.
Wypędzenie zbuntowanych aniołów. Ich mieszkanie: piekło i powietrze. Miejsca św. Piotra i św. Pawła — Z Poryfyryusza — Euzebiusza — Bedy — Viguiera i św. Tomasza. — Powód tego podwójnego miejsca pobytu. — Z nieba zstępuje walka na ziemię. — Nienawiść ku dogmatowi wcielenia końcem ostatecznym wszystkich herezyi i wszystkich rewolucyi przed i po ogłoszeniu Ewangelii św. — Szczególna nienawiść szatana ku niewieście. — Dowody i powody.

A smok, dodaje Apostół, został na ziemię zrzucony.[1]

Cóż to za ziemia? Mówiąc o strąceniu Lucyfera i jego współwinowajców, dodaje św. Piotr, że Bóg strącił ich do piekła, gdzie męczeni będą i na dzień sądu zostawieni.[2]

Nadto napomina nas do czuwania, przestrzegając, że czart jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł.[3] Św. Paweł zaś nazywa szatana książęciem władzy powietrza i wzywa rodzaj ludzki, aby się oblókł w zupełną zbroję bożą, by mógł stać przeciwko zasadzkom djabelskim. „Albowiem nie mamy, są dalsze jego słowa, biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządzcom świata tych ciemności,[4] przeciwko duchownym złościom.

Tak tedy najznakomitsze organa prawdy św. Piotr i św. Paweł powiadają, że mieszkaniem odpadłych aniołów jest już to piekło, już to powietrze, które nas otacza, a mowa ich mimo pozornéj sprzeczności jest prawdziwą; jest to echo, które się odbija z powszechnéj tradycyi. Czyż bowiem ludy starożytne pod nazwą Plutona albo Serapisa nie przyjmowały króla piekła, który zamieszkuje ciemne tartaru mieszkanie i piekielnemi bożyszczami jakoby trabantami i dworzanami jest otoczony? Czyż nie zatwierdziły one głośno przez tysiące ofiar i modłów — przez rozmaite praktyki religijne obecności tych piekielnych bogów w niższych pokładach naszéj atmosfery — jako też ich złośliwego wpływu na ludzi i na świat? „Nie na próżno mówi Poryfyryusz, wierzymy, że źli demonowie Serapisowi poddani są, który tym samym jest bogiem co Pluton. Ponieważ ten rodzaj demonów miejsca bliższe ziemi zamieszkuje, by swe obrzydliwe rządze łatwiéj i częściéj mógz zaspokoić — to też nie ma rodzaju zbrodni, którychby się nie kusili popełnić i do nich zachęcać.[5]) W téj sprawie zdanie chrześciańskiéj ludzkości nie różni się wcale od zdania ludzkości pogańskiéj. Ojcowie kościoła mówią tak, jak filozofowie. Pan, zwracając się do Lucyfera mówi: „Postawiłem cię na świętéj górze Boga, i ty chodziłeś pomiędzy ognistemi kamieniami; przewyższałeś je blaskiem aż do dnia, w którym złość w serce twoje wstąpiła. Przez twoją piękność straciłeś mądrość twoją i teraz strącam cię na ziemię."[6])

„Z tych i innych miejsc, mówi Euzebiusz poznajemy dokładnie pierwsze stanowisko Lucyfera pomiędzy Władzami boskiemi i jego upadek z najwyższéj godności spowodowany pychą i rokoszem przeciwko Bogu. Ale pod nim tysiące znajdujemy duchów tego zamego rodzaju, którzy do tych zbrodni skłonni dla bezbożności swojéj z mieszkania błogosławionych wypędzeni zostali. Zamiast mieszkać w owym od światła jaśniejącym okręgu, który jest mieszkaniem bóstwa, w owéj chwale, która w niebios pałacu jaśnieje, w towarzystwie chórów anielskich, zajmują oni miejsce zgotowane dla bezbożnych wyrokiem sprawiedliwego sądu wszechmocnego Boga, ów tartarus, przez pismo św. nazwany „przepaścią i ciemnością." Aby walczących w mężtwie umocnić i zasługami zbogacić, pozwolił Bóg pewnéj

---

[1]) Et postquam vidit Draco, quod projectus esset in terram, etc. Apoc. 12, 13.

[2]) Rudentibus inferni detractos in tartarum tradidit cruciandos in judicium reservari. II. Petr. II., 4.

[3]) Vigilate, quia adversarius vester diabolus tanquam leo rugiens circuit, quaerens, quem devoret. I. Petr., V. 8.

[4]) Secundum principem potestatis aëris hujus. Ad Eph. II. 2. Induite vos armaturam Dei, ut possitis stare adversus insidias diaboli. Quoniam non est nobis colluctatio adversus carnem et sanguinem; sed adversus principes et potestates, adversus mundi rectores tenebrarum harum, contra spiritualia nequitiae, in coelestibus. Id., VI., 11 et 12.

[5]) Improbos daemones Serapi subdites esse hand temere suspicamur... atque idem prorsus qui Pluto deus iste est. Porphyr., apud Euseb., Praep. Evang. lib. IV. cap. XXIII etc. — Hoc genus daemonum, ut in locis terae vicinioribus cupiditatis explendae causa libentius frequentiusque versatur, nihil plane sceleris est, quod moliri non soleat. Ibid., lib. IV. cap. XXII.

[6]) Ezech., XXVIII, 14.

części tych złośliwych istót mieszkać w bliskości ziemi i w niższych regionach powietrza. Ta cząstka przyczyniła się nie mało do wytworzenia się politeizmu, który nie więcéj wart, jak ateizm; onéj to cząstce nadaje pismo św. imiona bardzo właściwe: złe duchy, djabły księstwa i władze, książęta świata, złośliwi panowie powietrza. Częstokroć symbolicznie wyraża się o nich Bóg, aby ludziom, ukochanym swoim męztwa dodać — kiedy mówi: „Chodzić będziecie po wężach zjadliwych i bazyliszkach; deptać będziecie po lwach i smokach.“[1])

Pomijając wiele innych imion, przytaczamy co mówił Beda czcigodny w ósmym wieku na zachodzie żyjący. Te są jego słowa: „Bądź to, że demonowie kręcą się w powietrzu, albo że przebiegają ziemię, albo też w środku okręgu ziemskiego błądzą lub kajdanami doń przykuci są, wszędzie i zawsze wloką z sobą płomienia, które ich męczą — podobni gorączką złożonemu, który czy to na łożu z kości słoniowéj leży — czy też na promienia słońca jest wystawiony — ujść nie może gorąca z jego chorobą złączonego.

Tak samo nieprzestają się demonowie palić ogniem piekła, czy to czci doznają we wspaniałych bożnicach, czy też rozległe przestrzenie powietrza przebiegają.[2])

Późniéj wyraża się inny świadek powszechnéj wiary w tych słowach: „Jedna część złych z nieba wypędzonych aniołów pozostała w ciemnych regionach obłoków — t. j. w średnich i w niższych warstwach atmosfery, gdzie piekło ze sobą wloką. Są oni tam, na mocy rozporządzenia Opatrzności, aby ludziom dokuczać. Druga część do piekła wtrącona, utraciła wszelką szlachetność i godność, przecież nie przyrodzoną, albowiem, jak to św. Dyonizyusz naucza, strąceni aniołowie nie zostali pozbawieni swych darów przyrodzonych, lecz darów niezasłużonych, przyjaźni Boga, sił i darów Ducha św., które Izajasz nazywa rozkoszą rajską.“[3])

I wrodzoną sobie bystrością odkrywa św. Tomasz powód tego podwójnego miejsca pobytu: „Opatrzność, mówi ten anielski doktor, wiedzie człowieka do celu w podwójny sposób: bezpośrednio, zachęcając go do dobrego; pośrednio, sposobiąc go do walki przeciwko złemu. Słuszna, że ten drugi sposób, do uszczęśliwienia człowieka prowadzący, złym aniołom powierzony został — boć i oni nie mieli pozostać całkiem bez korzyści dla porządku powszechnego. Dla tego też przeznaczono im dwa miejsca mąk: jedno ze względu na ich winę — a tém jest piekło, drugie ze względu na trudności, jakie człowiekowi stawiają — a tém jest ciemna atmosfera, która nas otacza. — Ale sprawa zbawienia człowieka musi trwać aż do dnia sądnego — a zatém też tak długo będzie trwała usługa dobrych aniołów i kuszenie złych. Aż do dnia ostatecznego będą przeto aniołowie dobrzy wysyłani, a źli niższe warstwy powietrza zamieszkiwać będą, jednakowoż niektórzy z nich przebywają w piekle, aby męczyć tych, co w nie strąceni będą, tak jak z drugiéj strony część dobrych aniołów pozostaje w niebie przy duszach świętych. Ale po sądzie będą wszyscy źli, ludzie i aniołowie w piekle, a wszyscy dobrzy w niebie.[4])

W tekście św. tak daléj czytamy: „Strącony na ziemię, zaczął smok prześladować niewiastę.“ Cóż to za prześladowanie? Nie jest to nic innego, jak dalszy ciąg owéj wielkiéj walki Lucyfera i jego aniołów przeciwko wcielonemu Słowu. Na ziemi jak w niebie — dzisiaj jak od początku i aż do końca świata — ta sama walka, ta sama broń, ten sam cel. W tém jest cała filozofia przeszłéj, teraźniejszéj i przyszłéj historyi. Kto tego nie pojmuje, nie pojmie nigdy nic z téj wielkiéj zagadki, którą życie rodu ludzkiego na ziemi nazywamy. Myśmy widzieli i powtarzamy słowy Korneliusza a Lapide, że grzech Lucyfera i jego aniołów był grzechem pychy. Mając znajomość tajemnicy wcielenia, widzieli, że natura ludzka wyżéj stawiona od anielskiéj. — Ztąd ich nienawiść przeciwko Synowi niewiasty, to jest Chrystusowi, ztąd ich wojna w niebie, wojna na życie i śmierć, którą daléj prowadzą na ziemi.[5])“

Ponieważ Lucyfer i jego towarzysze nie mogli zapobiedz hypostatycznemu złączeniu się natury boskiéj z ludzką, dla tego ciągle i jedynie pracują nad tém, aby ją w jego skutkach i działaniu zniszczyć. Wiarę w dogmat wcielenia uniemożebnić albo ją wyrugować — otóż główny cel wszystkich ich zabiegów. Otwórzmy księgę historyi, a zobaczymy, że człowiek, który z wcielenia odnosić miał korzyści, przez złość djabła niewiernym być poczyna. Aby go wiecznie w oddaleniu trzymać od Słowa — Zbawiciela, krępuje go szatan potrójnym łańcuchem. — Aż do przyjścia Messyasza panują nad narodami trzy wielkie błędy: panteizm — materalizm i racyonalizm. — Te trzy wielkie błędy łączą się w jednym, który jest ich początkiem i końcem — a to w szatanizmie. Te niezmierne błędy, które początkiem są wszystkich innych błędów, do tego zmierzają, jak to łatwo przewidzieć można, aby wiarę w dogmat wcielenia uniemożebnić; panteizm twierdząc, że wszystko jest Bogiem, zaprzecza potrzeby wcielenia; materyalizm, twierdząc, że wszystko jest materyą, wcielenie uważa za głupstwo, a racyonalizm za najwyższą mądrość, mając wiarę w sam tylko rozum, uważa tem samem wcielenie za mrzonkę. Tyle co do narodów pogańskich.

Naród zaś żydowski, który miał przechować obietnicę onéj wielkiéj tajemnicy, starał się szatan wszelkiemi siłami doprowadzić do bałwochwalstwa. U nóg bożków traci też Izrael pamięć na Słowo wcielone — przyszłego Zbawiciela. — Tak tedy panuje szatan spokojnie nad zwyciężonym rodem ludzkim — a historya starożytności jest tylko historyą jego pychą zdobytego tryumfu.

Gdy się zbliża wypełnienie czasów, cóż widzimy wtedy? Ze wszech stron podnoszą się mocy piekielne. Wojna przeciwko dogmatowi rozpoczyna się znowu z niewypowiedzianą zaciekłością. Aby się dogmat ten nie utwierdził, podnosi szatan prześladowanie — aby zaś wyrugowany był z umysłów tych, co go przyjęli, zawięzuje herezye. Ośm wieków od czasów apostolskich aż do Klipanda i Felixa z Urgel, Aryusza pomijając, wściekało się piekło bezpośrednio przeciwko dogmatowi wcielenia. W mniéj albo więcéj zmienionéj formie trwa napad ten w następnych wiekach. W skutek bardzo znacznego zwrotu stało się bóstwo Pana naszego czyli tajemnica wcielenia w oczach naszych tém, czém była z początku t. j. kamieniem węgielnym, celem wytkniętym, głównym punktem i końcem wiecznéj walki. Czyż Aryusz w piękniejszym nieco kształcie nie z martwychwstał w Sztrausie, w Renanie i tym podobnych naczelnikach toczącéj się walki?

Prawie zupełnego upadku wiary w dogmat wcielenia oczekując szatan, smutne zwycięztwo, które mu przy końcu świata jest zapowiedziane, potęguje on swoje usiłowania,

---

1) Praep. Evang. lib. VII., cap. XVI.

2) Comment. in cap. III, ep. Jacobi.

3) Viguier, chap. III, §. 2, vers 15, p. 97.

4) Dicendum, quod angeli secundum suam naturam medii sunt inter Deum et homines. Habet autem hoc divinae providentiae ratio, quod inferiorum bonum per superiora procuretur. Bonum autem hominis dupliciter procuratur per divinam providentiam. Procuratio autem salutis humanae protenditur usque ad diem judicii. Unde et usque tunc durat ministerium angelorum, et exercitatio daemonum. Pars I q. LXIV, art. 4. corp.

5) Idcirco enim insectus est puerum masculum, quem peperit mulier, puta Christum, ob eumque in coelo cum Michaële dimicavit, volens eum morti tradere, quia invidit ei hanc unionem. Omne enim ejus bellum est contra puerum hunc, adoque duellum quod cum eo inchoavit in coelo, illud ipsum continuat jugiter in terra. In Apoc. XII. 4.

aby tę wiarę wyrugować, albo przynajmniéj niepożyteczną uczynić tym, co ją jeszcze mają.

Jak niegdyś żydów, tak dzisiaj chrześcian pobudza on do wszystkich możliwych niesprawiedliwości. Otóż to jest, co Paweł św. nazywa duchowém bałwochwalstwem, które bezpośrednio zmierzało ku temu, aby całkiém lub w części zbawienny wpływ téj najświętszéj tajemnicy zniszczyć [1]).

Tak więc wcielone Słowo jest wiecznym przedmiotem nienawiści szatana, ostatecznym celem prześladowań, niesnasków, herezyi, zgorszeń, rewolucyi socyalnych — słowem, jest ono wytłomaczeniem téj wielkiéj walki, która się poczęła w niebie, a na ziemi trwa, by albo do wiecznego szczęścia zaprowadzić albo do wiecznego potępienia. — Ale czemuż to wcielenie jedynym było przedmiotem walki pomiędzy niebem i piekłem, czemuż niém jest jeszcze i zawsze będzie? Jest to główne pytanie.

Tylko odpowiedź na to pytanie może nam wyjaśnić wieczną zaciekłość walki, jako też sposób i środki, jakich używają zaczepiający i zaczepieni. Wcielenie jest całém chrześciaństwem. Ale jakiż cel tego wcielenia? Jużeśmy na to odpowiedzieli, że celem wcielenia jest ubóstwienie człowieka. Bóg tego nie trzymał w ukryciu. Jego często powtarzające się słowa wygłaszają nam jego wyroki: „Jam rzekł: Wy jesteście bogami i synami Najwyższego. Będą nazwani synami żywego Boga. Będziecie doskonałymi jak Ojciec wasz doskonałym jest, albowiem macie udział w jego boskiéj naturze. Dano wam moc stać się dziećmi Boga. Patrzcie, jak wielką jest miłość Ojca; on chce, abyście się nie tylko nazywali dziećmi Boga, lecz abyście nimi byli rzeczywiście [2]).“

Człowiek zna wyrok boski i znał go zawsze; on wie i wiedział zawsze, że w katolickiém znaczeniu tego wyrazu ma być Bogiem, on téż ubiega się o to, ze wszystkich sił. A i szatan wie o tém, i z téj strony chwyta człowieka. Jedzcie z tego owocu, a będziecie jak bogowie, otóż pierwsze słowo, którém się do niego zwraca [3]).

Słowa te następującą myśl wyrażają: „Macie być bogami, ja wiem o tem i przeczę temu. Podaję wam tylko krótki i łatwy sposób do dostąpienia téj godności. Byście zostali bogami, powiedziano wam: upokórzcie się, słuchajcie, bądźcie wstrzemięźliwymi, uznajcie waszą zależność. Takim warunkom się poddać, to to samo, co cel porzucić. Upokorzenie nie może prowadzić do wywyższenia. Chcecie zaś być wywyższonymi, potargajcie więzy, pierwszym krokiem do ubóstwienia siebie jest wolność.“

Jak w każdéj herezyi, tak i w tém słowie jest coś prawdy. Prawda jest, że człowiek ma być ubóstwionym; fałszem, że to osięgnie na drodze przez szatana wskazanéj. Obietnica ta ubóstwienia — jakkolwiek dziwna jest — na to szczególną naszą zwrócić musimy uwagę — nie budzi téż w pierwszych naszych rodzicach ani podziwu, ani oburzenia, ani téż pogardliwego uśmiechu. Przyjmują ją, a ponieważ ją przyjęto w myśl kusiciela, giną dla tego, że ją przyjęli.

To też słusznie zauważa św. Tomasz, że głównym grzechem naszych pierwszych rodziców nie było ani nieposłuszeństwo, ani łakomstwo, lecz nieporządne pragnienie stać się Bogu podobnymi.

Nieposłuszeństwo i łakomstwo były tylko środkami, nieuprawniona zaś żądza być jako bogowie, była końcem ich niewierności.

„Pierwszy człowiek, mówi ten wielki nauczyciel kościoła, zgrzeszył głównie żądzą stania się Bogu podobnym co do wiadomości dobrego i złego wedle natchnienia węża, tak aby zdołał za pomocą własnych sił przyrodzonych postawić prawidło dobrego i złego, czyli naprzód sam przez się poznać szczęście lub nieszczęście, któreby go spotkać mogło [4]).“

Św. Tomasz jest tu tylko odgłosem św. Augustyna, który otwarcie mówi: „Adam i Ewa chcieli ukraść bozkość a stracili szczęśliwość [5]).“

Oby nam pe ni antropologowie, których śmiałość tak daleko się posuwa, że jedność rodu ludzkiego zaprzeczają, czarowny wpływ tych słów: „Będziecie jako bogowie“ na mieszkańców téj ziemi wytłomaczyć zechcieli! To słowo, które protoplastów naszego rodu przed sześciu tysiącami lat zwyciężyło, powtarza szatan ciągle ich pokoleniu i ten sam osiąga skutek. Nie zna on innego hasła; owo wystarcza mu zupełnie.

Psychologia złego pilnie badana, dowodzi dostatecznie, że żądza boskości podstawą jest wszystkich pokus, ofiarą szatana dla tego tylko za jego ofiarami, że chcieli być jako bogowie.

Krótko mówiąc, wszystko tak ze strony ducha i światłości jak ze strony ducha ciemności obraca się około ubóstwienia człowieka. Pierwszy chce je uskutecznić za pomocą pokory, drugi za pomocą pychy. Jeden rzuca człowiekowi owo ubóstwiające słowo, które do aniołów w niebie był powiedział, uległość, drugi powtarza mu owo zgubne słowo, które sam w niebie był wypowiedział — niezależność! Z tych dwóch sobie przeciwnych pierwiastków płyną jakoby dwa strumyki ze swych źródeł odpowiednie środki i ubóstwienia boskiego i ubóstwienia szatańskiego. Nie potrzebujemy tu dodawać, że pierwsze jest prawdą, a drugie oszukaństwem; że jedno rzeczywiście człowieka w syna Boga zamienia, żywy obraz Jego doskonałości dziedzicem robi Jego praw — towarzyszem Jego chwały; a że drugie zamienia człowieka w syna szatana, wspólnikiem go robi jego buntu i towarzyszem jego kary.

Jednakżeż panuje pomiędzy temi wprost przeciwnemi środkami zupełny paralelizm.

Poznamy go późniéj; on bowiem nie jest najmniejszém niebezpieczeństwem owych wielkich prześladowań odpadłego anioła. Lucyfer i jego pomocnicy będą wielkie znaki i cuda czynili, tak, że nawet wybrani (jeżeli to możliwa jest) zwiedzeni [6]) będą; — otóż zbyt zapomniany głos napomnienia boskiego mistrza. Sprawdzał on się po wszyystkie czasy, obecnie więcéj niż kiedykolwiek sprawdzać się zdaje, a jutro więcéj jeszcze aniżeli dziś się sprawdzi.

Apostół kończy wielką historyą tego temi słowy: „A smok prześladował niewiastę, która porodziła syna.“

Prześladowanie znane nam jest, ale któraż to niewiasta tego prześladowania była przedmiotem?

Jest to niewiasta w najwyższém tego słowa znaczeniu, matka syna w znaczeniu najwyższém.

Jest to niewiastą, o któréj zaraz po grzechu powiedział Bóg do szatatana: „Położę nieprzyjaźń pomiędzy tobą a niewiastą, pomiędzy nasieniem twojem a nasieniem jéj; ona zetrze głowę twoję, a ty czychać będziesz na piętę jéj [7]).“ Chceciež ją poznać? Posłuchajcie głosu ubiegłych i obecnych czasów: wszyscy powtarzają imię MARYA.

---

1) Quod est idolorum servitus. Gal. V, 20.

2) Ego dixi: Dii estis et filii Excelsi omnes. Ps. 81. 6. — Dicetur eis: Filii Dei viventis. Osse 1. 10. — Estote ergo vos perfecti sicut et Pater vester coelectis perfectus est. Matth. 5. 48. Divinae consortes naturae II. Petr. 1. 4. Dedit eis potestatem filios Dei fieri Joan 1. 12. — Videte qualem charitatem dedit nobis Pater, ut filii Dei nominemur et simus. 1 Joan. 3. 1.

3) Gen. 3. 6.

4) 2 a 2 ae, qu. LXIII art. 2. corp.

5) Adam et Eva rapere voluerunt divinitatem et perdiderune felicitatem. Gloss. in Ps. LXIII.

6) Matth. 24, 24.

7) Inimicitias ponam inter te et mulierem, et semen tuum et semen ilius; ipsa conteret caput tuum, et tu insidiaberis calcanot ejus. Gen. III, 15.

Ale jakżeż może Marya, któréj życie krótkie było, i w nieznanym pędzone zakątku Palestyny być przedmiotem prześladowania, co tak długo trwa jak czas, a tak rozległe jest jak świat? Marya jest tą niewiastą nieśmiertelną.

Czterdzieści wieków przed narodzeniem swojém żyła ona w Ewie, a szatan wiedział o tém.

Od ośmnastu wieków żyje ona w kościele, a szatan wie o tém. Marya żyła w Ewie.

Żyła ona w niéj, jak córka żyje w swéj matce, czyli raczéj jak obraz żyje w swéj kopii. Wedle Ojców Kościoła został Adam utworzony na wzór wcielonego Słowa, a Ewa na wzór Maryi. Od początku była Marya w Ewie matką wszystkich żyjących, ponieważ ona życie miała zrodzić. Mater cunctorum viventium. — Ta tajemnica znana szatanowi, tłomaczy nam jego szczególną nienawiść ku niewieście. Prawda, że grzeszna niewiasta oddana została pod panowanie męża i to skazana na boleści — ale czyż wystarcza to wskazanie, by nam wytłomaczyć jéj stan smutny i bolesny we wszystkich czasach i na każdym ziemi zakątku? Czémżeż są cierpienia męża w porównaniu do upokorzeń, zniewag, mąk, jakie ponosiła niewiasta? Zkąd ta różnica? Twierdzić, że ona powód swój ma jedynie we większéj winie niewiasty, zdaje nam się zbyt śmiałem twierdzeniem, jeżeli nie błędem. Prawda jest, podług św. Tomasza, że grzech Ewy pod wielu względami cięższym był aniżeli Adama: ale również prawda jest, co twierdzi tenże nauczyciel, że ze względu na osobę, grzech Adama cięższym był aniżeli Ewy[1]). Któż nam dowiedzie, że w oczach boskiéj sprawiedliwości nie ma wyrównania, które winowajców sobie równymi czyni? Jeżeli przyjmiemy różnicę na niekorzyść niewiast, czyż to wystarczy do usprawiedliwienia jéj daleko większéj kary? Czyż to wystarczy do wytłomaczenia owego okropnego i niezaprzeczonego pierwszeństwa, które zawsze w nienawiści szatana miało? We wszystkich krajach, gdzie on panował i gdzie jeszcze panuje, jest niewiasta najnieszczęśliwszém stworzeniem na ziemi. Jako niewolnica zrodzona, uważana jest jako bydlę, bita, na sprzedaż wystawiona, poniewierana, najcięższemi robotami obciążona, tak że jéj historyą ze łzami tylko pisać można.

Zkądżeż ta wściekłość smoka przeciwko słabszéj istocie, któréj, dla tego, że słabsza, mniéj się potrzebował obawiać? Czemuż on to wybrał niewiastę a mianowicie dziewicę za narzędzie, za organ swoich kłamstw, za narzędzie swoich śmiesznych a grzesznych objawień[2])?

Nie możemy o tém powątpiewać, jest to zemsta smoka.— W niewieście a mianowicie w dziewicy, widzi on Maryą, widzi on ową, ktora miała mu zetrzeć głowę i dla tego wszelkiemi siłami chce niewiastę dręczyć, ją poniżyć i upodlić, już to, aby się pomścić doznanéj klęski, już téż aby powstrzymać wiarę w niezrównaną godność niewiasty, a tak w podwalinach dogmatem wcielenia wstrząsnąć. Persecutus est mulierem etc.[3])

Czyż nie zdawałoby się w tym razie słuszną, aby mąż raczéj a nie niewiasta miał pierwszeństwo w nienawiści szatana? Albowiem ostatecznie nie niewiasta, lecz Bóg-człowiek zniszczył państwo djabła. Prawda, że zwycięzca smoka synem jest niewiasty, bez Maryi ten zwycięzca nie byłby istniał, i że byłby i na przyszłość spokojnie tém, czém był wprzódy t. j. bogiem i królem tego świata. Uwaga ta tém słuszniejsza, — że zwycięzca szatana nie pochodził od męża, lecz od niewiasty bez współudziału męża. — Słusznie przeto trzyma się smok, dla doznanéj klęski, nie męża lecz niewiasty; słusznie przeto zwiastował mu Bóg sam, że niewiasta a nie mąż zetrze jego głowę; słusznie czci kościół Maryą dla jéj zwycięztw i śpiewa jéj na wszystkich zakątkach ziemi: „Raduj się Maryo, tyś wszystkie herezye od jednego końca ziemi do drugiego zniszczyła[4]).“ Słusznie przeto jest niewiasta wybranym przedmiotem nienawiści szatana: Persecutus est mulierem. Słusznie wreszcie wtoruje wszystkim tryumfom Maryi ryk smoka, a ryk ten tém przeraźliwszy, im świetniejszy tryumf.

O jak doskonale tłomaczą nam te tak mądre a tak tajemnicze tak wzniosłe a tak pojedyńcze myśli ową zaciętą i niesłychaną walkę, któréj świadkami jesteśmy obecnie. Cóż kościół uczynił, by taką wściekłość obudzić? Nie potrzeba nam o to pytać. Ogłosiwszy dogmat Niepokalanego Poczęcia, otoczył wieczną nieprzyjaciółkę szatana nieznaną dotąd chwałą. Rozgłoszony tryumf Maryi aż do ostatecznych krańców świata, rzucił na smoka ostatni piorun, którym przed sześciu tysięcy lat był zagrożony. Zaprawdę, cięży dzisiaj dziewicza stopa niewiasty całym swoim ciężarem na głowie węża. Chociaż też Pius IX. niesłychane cierpi utrapienia — są one przecież jego zasługą.

Marya prześladowana w Ewie, która jest jéj matką, i we wszystkich niewiastach, które są jéj siostrami, z wściekłością, któréj obraz historya zaledwie nakreślić zdolna, prześladowaną téż jest osobiście. Czémże bowiem było jéj życie od kolebki aż do krzyża? Jako niewiasta, tak jak syn jéj mężem był boleści, ma ona wyłączne prawo powtarzać od pokolenia do pokolenia: „Wy wszyscy, którzy drogą przechodzicie, patrzcie, czy jest boleść jako boleść moja[5])?“ Jéj tylko saméj należy się zatém tytuł królowéj męczenników.

Marya umiera — a prześladowanie nie ustaje przed jéj grobem. Jak bowiem Marya żyła w Ewie, jako swéj matce i swym obrazie, tak żyje ona w kościele jako w swéj córce i w swém potomstwie. Mówimy w swéj córce, albowiem boska... która kościół zrodziła jest krwią Maryi[6]). Mówimy w jéj potomstwie; albowiem jak Marya, jest kościół dziewicą i matką zarazem. Jak dziewicę nie splamił nigdy błąd żaden, — jako matka rodzi ona tyluż Chrystusów, ilu chrześcian rodzi: Christianus alter Christus. Marya była oblubienicą Ducha św.; kościół ma ten sam przywiléj. Duch św. go strzeże, on go żywi, o niego ma staranie i matką go robi niezliczonych dziatek[7]).

Tak więc niewiasta Ewa jest przedmiotem wiecznéj nienawiści smoka, a Marya jest kościół, czyli jest w Ewie i w kościele ciągle żyjąca Marya.

Bądź tedy błogosławioną niewiasto w najwyższém znaczeniu, w któréj pierwszeństwo bez przykładu wszystkie możliwe przymioty niewiast — nietykalność dziewicy, płodność matki łączy — niewiasto Genezy i Apokalypsy, która na początku i na końcu wszech rzeczy stoisz, bądź błogosławiona! Twoje istnienie tłomaczy nam ostatecznie ową

---

1) 2 a 2 ae qu. LXIII art 4, corp.

2) Historya pełna jest tego haniebnego odznaczenia.

3) Tę szczególną nienawiść, nawet w czysto przyrodzonym porządku zauważyć można. Jest to zdanie, że węże, owi straszni nieprzyjaciele męża, więcéj jeszcze nienawidzą niewiastę, częściéj na nią napadają i częściéj żądłem swem zabijają. Fakt wyraźny nam to potwierdza; jeżeli bowiem wśród gromady mężów jedyna znajduje się niewiasta, wąż stara się przedewszystkiem ją użądlić. Id enim in eo maxime perspicitur, quod etiam in turba frequentissima virorum, serpens unius mulieris, etiam si sola fuerit, calcibus insidiari consueverit. Medit. hist. pars I. cap. IX.

4) Gaude Maria Virgo, cunctas haereses sola interemisti in universo mundo. Brev. Rom. off. B. M. V.

5) O vos omnes, qui transitis per viam, attendite et videte si est dolor sicut dolor meus. Thren. 1, 12.

6) Beata Virgo Maria, ait Ambrosius, mater est imo avia Ecclesiae; quia eam peperit, qui caput et parens est Ecclesiae. Apud Corn. a Lap. in Apoc. XII. I.

7) Corn. a Lapid. in Gen. III. 14; et in Apoc. XIII, 1.

wielką walkę, któréjby bez ciebie nikt zrozumieć nie mógł, tak jak twoje posłannictwo, które tak równie nieśmiertelne, jak twoje istnienie, nieśmiertelność tłomaczy piekielnéj nienawiści, któréj przedmiotém ty jesteś, a my z tobą: Persecutus est mulierem, quae peperit masculum.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O zasadzie narodowości.

(Ciąg dalszy).

Któżby policzył narodowości ludzi mieszkających we Włoszech, począwszy od Alp aż do Etny? A narodowości te, ze względu na swą samoistność i dawniejszą samodzielność, nienawidzą się nawzajem. Wspólna ich nienawiść skierowana jest ku narodowości, z któréj wyszedł ich samozwaniec i zajął tron na gruzach ich narodowości, ui stanowił rządy, szydzące z ich życia narodowego. Śliczna więc to jedność zjednoczonych Włoch, z któréj tak się szczycą starzy Carbonari, bo czém jest ciało bez ducha, tém gwałtém zjednoczone państwa bez religii i z niéj wypływającéj miłości wzajemnéj. O rozmaitości elementów narodowych wchodzących w przymusowy skład jedności Włoch, świadczy również arcyliberalny dr. Virchow w swéj mowie w Barmen mianéj.

Dowiadujemy się z badania naukowego, że ludność północy i południa zupełnie rozmaite typy przedstawia, gdyż forma czaszki pierwszéj jest krótka a szeroka, drugiéj zaś ludności jest długa a wąska.

Z téj to przyczyny jest dla Włoch rzeczą podobną badania wieku od wieku aż do najdalszéj przeszłości i do czasów przedhistorycznych nawet przeprowadzić: i zdaje się, wnioskując z czaszek najstarszych, że pierwotni ludzie czasów przedhistorycznych byli wychodźcami z południa, a więc z Afryki, nie zaś, jak się zwyczajnie przyjmuje, z Azyi. Szczepy, które przybyły z północy, pomięszały się z ludźmi południa, i to pomięszanie powtarzało się przez cały przeciąg historycznego czasu i z upływem wieków o tyle się rozmnożyło, o ile przez wojny, przez handel i przemysł narody do siebie się zbliżyły. Co mówię, stwierdza historya: ludy szczepu semitskiego, Fenicyanie, Punijczykowie, Arabowie przybyli z południa, Gallowie, Germani a nawet Słowianie gromadnie pojawili się we Włoszech, i pierwotni mieszkańcy tak się mocno zmienili, że dzisiaj prawie niepodobną jest rzeczą pokazać na jakiémkolwiek miejscu ludzi we większych gromadach żyjących, o którychby można powiedzieć, że wyłącznie od tych lub od owych wychodźców pochodzą.

Kto zna historyą, łatwo to zjawisko sobie wytłomaczy a to tém łatwiéj, jeśli zauważy, jak i dzisiaj polityczna zmiana Włoch zmienia prawie od razu cały prąd pomięszania się ludności. W chwili, gdy rząd włoski zagarnął Państwo Kościelne, nowi wychodźcy Piemontczyków i Longobardów przybyli do Kampanii; po dziesięciu latach powstanie znowu pomięszanie ludzi, które się coraz bardziéj zmieniać będzie, a im bardziéj się zmieni, tém więcéj przeobrazi się antropologia, dla któréj w krótkim czasie zupełnie nowe stosunkj się otworzą.

Tak charakteryzuje dr. Virchow rozmaitość narodowości we Włoszech. Kiedy więc liberalni poprzestaną tego tego słowa: „narodowość“ nadużywać, i kiedyż zaczną po sprawiedliwemu nazywać lud co jest ludem? Bo jeśli chcecie być sprawiedliwymi i według słów logicznie postępować, zniewolcie Prusy niemieckie, aby pozwoliły Polakom stać się narodem, i aby północny Szlezwig oddano Danii! Jak nie uczynią tego Prusacy dobrowolnie, tak i Francya nie będzie chciała uwolnić swych Kabylów, Korsów, Nizzejczyków i mieszkańców Pyryneów, aby się połączyły z żywiołami swéj narodowości. Albo spytajmy się Niemców w Alzacyi i Lotaryngii, jakie uczucia ich sercu są milsze, czy francuzkie, czy niemieckie? Albo cóż powiemy o ludach, które są widocznie pochodzenia niemieckiego, a dziś mówią obcym językiem? Co tu ma być rozstrzygającem? Czy mowa, czy pochodzenie, polityczna sympatya czy antipatya, miecz czy prawo? Słowian we wschodniéj Europie od północy do południa rachują na 70 milionów, naturalnie, że w rozmaitych krajach żyją; oni to mówią rozmaitemi narzeczami i z rozmaitego pochodzenia swój ród wywodzą, ale są jednak wszyscy Słowianami, czy więc wszyscy mają należeć do jednego państwa, albo czy z téj wielkiéj liczby ludu chcecie utworzyć wiele państw? a jeśli je chcecie porozdzielać, co weźmiecie za normę, czy mowę, czy narodowość? a cóż uczynicie z ludźmi obcymi, którzy z nimi zrośli się prawie? Jeśli chcecie logicznie aż do końca waszéj zasady się trzymać, toby najmniejszy cień obcéj narodowości żyjącéj wśród większego państwa, musiał otrzymać prawo politycznego istnienia, musiałby tworzyć samodzielne państewko o własnych rządzcach i urzędnikach; więcéj jeszcze powiem, taka narodowość odrębna i w tym razie nawet musiałaby stanowić osobne państwo, gdyby nawet co do usposobienia swego przychylało się do większego państwa i z niém najserdeczniéj sympatyzowało. To są konsekwencye owéj zasady liberalnéj, ale cóż czynią rządy liberalne?

Otóż każda większa narodowość, biorąc za pretext zasadę narodowości, uciska słabsze, choć innym językiem mówiące szczepy, stara się w granicach państwa wydrzeć im ich narodowość, a narzucając im gwałtem swe rządy, swój język i zwyczaje, zabija prawdziwą zasadę w imię fałszywéj i udanéj zasady.

I cóż za skutki z tego postępowania? Kłótnie, nienawiść, zemsta, rewolucye! Aksamitu nie czyści się szczotką od czernidła na buty. Chcąc krótko ocenić nasze trzecie liberalne pytanie, czy zasadą narodowości w najwięcéj przypadkach da się w życiu polityczném zastósować, powiemy, że panowie liberalni tak sobie z tym wyrazem narodowość postępują, jak z innemi swemi zasadami w ogóle; aby usunąć małą jaką trudność, aby gonić za jakiemś fałszywém nocném świecidełkiem, rzucają się w przepaść niebezpieczeństw lub błąkają się po niezmiernych stepach trudności wszelkich, lub dostawają się zwykle z deszczu pod rynnę.

Wyświeciwszy tym panom znaczenie trzech powyższych pytań, pokażmy teraz

IV, że przeprowadzenie w życie zasady narodowości wedle ich znaczenia, nie jest nawet dozwoloném we wszelkich przypadkach. Co mogło być na początku świata, to dzisiaj już nie jest podobném. Mówiąc o liberałach, wybaczy mi serce i ucho wiernych dzieci Kościoła św., że zawołam językiem liberałów:

„Powstań, Jowiszu, na swoim Olympie i na prośbę twych liberałów powiedz raz jeszcze one słowa, któreś rzekł do ludzi na początku: „Weźcie sobie świat, niech będzie własnością waszą,“ a wtenczas panowie liberalni będą mogli według swéj myśli i swych uczuć ukształtować na nowo ziemię, dzieląc ją co do narodowości i pochodzenia szczepowego; ale dziś to już za późno, Jowisz nie powstanie i nie wysłucha próśb waszych, bo ziemia i jéj kraje wraz z narodowościami są w pewnych i nawet w bardzo pewnych rękach, a te ręce nietylko są zdolne do wskazania na swe nieprzeparte historyczne prawa i niezbite dowody słuszności, ale i do bronienia do upadłego swéj ojcowizny. Pojedyńcze ludy, gdy dla nierządu swego szczepowego zwierzchnictwa oderwały się lub zostały przypadkiem oderwane od całości swego szczepu, przyzwyczaiły się do dzisiejszych swych rządów, zrosły i pobratały się z swą macoszą narodowością, i trudnoby im przyszło oderwać się od serca swego teraźniejszego państwa. Mieszka-

niec Alzacyi i Lotaryngii stał się co do ducha i usposobienia Francuzem. przeszło 2 miliony flamandzkich Belgów mówi językiem Holandyi, a teraz po czterowiekowém pożyciu za nic w świecieby się nie dali namówić do powrotu do swego flamandzkiego szczepu: bo nowa ojczyzna ich Belgia stała się dla nich drugą matką narodową. Wobec tych faktów historycznych przychodzi pan liberalny z swoją uczonością, i swą zasadą narodowości *a priori*, którą sobie w nocy wymarzył, a do której mu jego przyjaciel przyklasnął, chciałeś świat przeobrazić, zmienić kraje i narody, a na gruzach starego świata postawić swe nowe teorye i nowe a fałszywe, bo żadnéj rękojmi prawa i bezpieczeństwa nie dające plany w życie wprowadzić. By przekonać innych, prawi coś o historyi, o jéj przyszłości, oczywiście wręcz przeciwnie Objawieniu Bożemu; zachęca do zniszczenia obecnego prządku, a wychwala swe nowe rysunki i nowe prace, a czyni to w tym celu, aby panować nad tymi, którzy pójdą za jego głosem i wpadną w sidła zastawione. Chcecież jasnego obrazu działalności podobnéj tych państw liberalnych? Czybyście do rozpuku nie rozśmiali się, gdyby was kto zachęcał do przeznaczenia waszego surduta i chciałby wam dowieść, że najlepszy surdut ten, gdy części jego różnorodne będą z sobą złączone, bo cóżby wam uczynił? Oto rozprułby cały surdut, położyłby sukno obok lub na sukno, podszewkę obok podszewki, guzik obok guzika, kieszeń obok kieszeni, i wtenczasby wam powiedział: czyż można teraz sobie wystawić większą i lepszą harmonią. Czy nie byłoby to pięknie pomyślane w teoryi, ale w praktyce?... surdut byłby pociętym i nie do użycia.

Idźmy daléj: chcieć bronić zasady narodowości liberalnéj, znaczy tyle, co rewolucyą lub chęć podbojów uniewiniać: a więc i z tego względu jest zastósowanie ich zasady do życia praktycznego w bardzo wielu przypadkach wręcz niedozwolonem i niemoralnem. I jakżeż być inaczéj może: syn nie wypiera się natury ojca, a zasada liberałów, jest dzieckiem rewolucyi francuzkiéj z roku 1789. Od tego to czasu spiskowcy carbonarysmu i młodych. Niemiec byli w wielkiém poważaniu; mniejsza o to, że teraz mają już swe prawa obywatelstwa, że stali się legalnymi i lojalnymi, a najlegalniejsi z legalnych ogłoszeni są za buntowników i niebezpiecznych dla państwa i jego nowéj potęgi — przecież się czasy zmieniły i zmieniają się ciągle, jak zmienia się ustawicznie co 24 godziny obrót ziemi około swéj osi, a przecież nigdy nie przyszło do tego, aby zmienna ziemia słońcu światło odebrała.

Przecież to nie pierwszy raz wydaje świat liberalny ten przygłuszający okrzyk: dążymy do zasady narodowości. Czyż nie pragnął tego samego już Filip Macedoński, wszakżeż i on nie spoczął prędzéj, aż połączył wszystkie państewka w Grecyi, i rzeczywiście połączył je, a nawet złączył je z swém berłem. Syn jego Aleksander jakież inne hasło wydał, by Greków do wojny perskiéj zachęcić, nad to, że się chce zemścić na nieprzyjacielu narodu greckiego, i tém hasłem bez celu i znaczenia dla Greków pociągnął za sobą naród niegdyś tak mądry i potężny, i skłonił go do przelewania krwi za swoje osobiste plany i zachcianki. Wprawdzie wołał Demostenes i używał całéj wymowy wiekopomnéj. aby przekonać ziomków o fałszywości hasła macedońskiego; a choć z wielkiém uniesieniem pytał się: czy się nie wstydzą jako synowie przesławnych i rycerskich ojców, aby naród tak mocno przez nich pogardzany panował w ich kraju, wzdyć mawiał on, Macedończykowie są tym narodem, którego ojcowie nasi ani za niewolnika mieć u siebie nie chcieli; — jednakże mowa jego wyśmienita przebrzmiała, a zdobywca macedoński zjednał sobie Greków.

Napoleon I korzystał również z hasła narodowości, i choć deptał widocznie i zniszczył obcą narodowość, nie przestał wzywać synów Francyi do walki za ojczyznę w imię narodowości, gdyż w sercu tak mało chodziło mu o wykonanie téj zasady, jak Judaszowi o naśladowanie boskiej nauki Mistrza swego. Albo czyśmy nie patrzali na własne oczy, jak zgwałcono najświętsze prawa, aby dojść do jedności Włoch! Ile tam zaprzysiężonych praw złamano, iluż książąt niewinnie prześladowano, a wreszcie wypędzono; iluż tam najwierniejszych i najszlachetniejszych obywateli uciskano, jakich gwałtów dopuszczano się na mieniach i majątkach spokojnych mieszkańców niejednego zacisza? Ileż to dział i bagnetów nie mają dziś jeszcze na pogotowiu, aby przytłumić wszelki objaw niechęci i nienawiści? jak bezbożnych środków zepsucia moralnego chwytają się, aby tylko swego celu dopiąć — a to wszystko dzieje się w imię zasady narodowości? Powiedzmy prawdę śmiało: panowie liberalni postępują sobie tutaj z tą zasadą, jak mocarz z przymierzem i układami; dziś jéj używał za hasło, a skoro jéj niepotrzebuje, odrzuca ją, a biada temu, ktoby mu jakie wyrzuty śmiał czynić!

Wychwalają i podnoszą pod obłoki Niemca, gdy w imię téj zasady jaki czyn heroiczny spełni, ale karzą i na śmierć wskazują innego, gdy dla téjże zasady się poświęci i krew i mienie jéj na ofiarę złoży, bo odpowiedzą ci liberałowie *quod licet Jovi, non licet bovi*. Ale zasada ta fałszywa, wywołująca rewolucye, musi się zemścić na swych poplecznikach już dla tego samego, że brata się z rewolucyą. bo rewolucya to jest jak ono naczynie Danaid nienasycone, a chciwe jak smok głodny. Niechżeż mocny z swego bogactwa i potęgi, niech państwo z swéj omnipotencyi odda na pastwę temu smokowi i prawo wolności stowarzyszenia i ultramontanizm i kościół i jezuitym i wiarę nawet chrzechrześciańską; niech przyda nawet do tego narodowość pomniejszych ludów, a on smok rewolucyi nie nasyci się, ani ono naczynie Danaid nigdy się nie napełni, a zemsta rewolucyjna spadnie całym swym gromem na tych, którzy ją wywołali. Nie budźcie głodnego smoka kiedy śpi!

Przyjrzyjmy się jeszcze fałszywości téjże zasady w kilku faktach historycznych. Gdyby rzeczywiście jedność mowy miała być principium tworzenia państwa najstósowniejszém, toby musieli być żydzi żyjący w Niemczech zabitymi Niemcami, a jednak zostali do dziś orientalnymi obywatelami. Nieraz wprawdzie chcą się pokazać patryotycznymi, ale nigdy nie czynią tego ze względu na dobro przybranéj swéj ojczyzny, tylko albo z własnéj osobistéj lub familijnéj korzyści, lub też wreszcie z pobudki własnéj swéj narodowości, przychlebiając się przez to niejako rządowi swemu i starając się o jego względy.

Przecież judaizm po nad materyalizm rzadko kiedy wznieść się potrafi, mimo swego bardzo długiego, bo może nawet kilkowiekowego pobytu w jakim kraju, żyd uważa się zawsze za cudzoziemca.

Inny jeszcze wniosek z téj zasady liberalnéj. Wychodźtwo, kolonizacya musiałyby na zawsze być zakazaném, gdyż to przynosi ujmę zobopólną narodowości; wychodzca traci przez to przywiązanie do swéj własnéj narodowości, a naród, u którego przybysz znajduje gościnne przyjęcie, traci na swéj sile, przybierając obce żywioły do swego organizmu. Inna niekonsekwencya jeszcze w następnym przypadku: dzieci obywatela niemieckiego n. p. któryby przebywał w innym kraju, musiałyby przybrać inną narodowość, bo nie znając dobrze swego własnego języka tj. niemieckiego, wyuczyły się dobrze innéj mowy; a więc żyjąc we Francyi, musiałyby być Francuzami; a przecież wiemy, że tak nie jest; a może najbardziéj oburzy się narodowiec niemiecki. jeśli mu powiemy, że Fryderyk jego Wielki musiałby być Francuzem, bo nie lubił mówić po niemiecku i nawet podobno źle władał tym językiem, podczas gdy zawsze chętnie i biegle mówił po francuzku.

Postępując daléj wedle powyższéj zasady, nie powinniśmy się wcale uczyć innych języków, bo mówiąc dobrze obcym językiem, przyznawalibyśmy się do obcéj narodowości.

Wreszcie gdyby liberalni panowie byli sumienni, musieliby też potrafić przynosić ofiary swym zasadom, jakichby nieraz pokazała się potrzeba. Gdyby n. p. jakaś mocna forteca, lub mocne punkta obrony znajdowały się na terytoryum wprawdzie państwowém, ale na ziemi, na któréj mieszkająca ludność do narodowości sąsiedniego narodu należy, czyżby chcieli uczynić te ustępstwa i w imię swéj zasady wydali sąsiadom te warowne miejsca? A przecież jeśli chodzi o zasadę istotną, ofiar się nie szczędzi! Tak więc fałszywa zasada raz w bieg wprawiona, błąka się po bezdrożach i walczyć musi z tysiącznemi trudnościami, które ją prędzéj czy późniéj zawstydzić i do odwetu zmusić muszą. Boć przecież, gdyby ta zasada liberalna stała się panującą, musiałyby się narodowości na sobie samych ograniczyć i wyrzec się prawa wszelkiéj styczności z sąsiadami nawet, owszém musiałyby się narody z prawa konieczności nienawidzieć. Ślepa miłość swéj narodowości przywiodłaby nas do patryotyzmu w znaczeniu dzikich Indyan, u których każdy cudzoziemiec jest *eo ipso hostis*; a każdy dobry chrześcianin, wypełniający zasadnicze prawo natury i Boskie w sercach każdego zapisane, aby miłować bliźniego, jak siebie samego, musiałby w obrębie swéj narodowości uchodzić za zdrajcę i za nieprzyjaciela i jako taki na wygnanie lub na śmierć być skazanym.

Co za niedorzeczność, co za potworna nielogiczność, śmieszna konsekwencya! Ta błędna zasada zawierając ziarnko prawdy w sobie, pod szczególniejszą opieką możnych pewnie wypuści i kiełkować pocznie, ale gdy nadejdą dni suszy i spiekoty, uschnąć musi, nie mając wewnętrznéj wilgoci i siły w sobie. Pozwala Pan Bóg, aby złe zasady jako płody dumnego rozumu ludzkiego nieraz wypróbowały swą siłę żywotną, ale na to tylko pozwala, aby zuchwały rozum tém głębiéj się upokorzył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zasady filozofii chrześciańskiéj.

METAFIZYKA.

Dział trzeci, o psychologii w ogólności.

(Ciąg dalszy.)

§ 18. Nie tylko dusza człowiecza, lecz i dusza zwierzęca i nawet roślinna jest istotowym kształtem własnego ciała.

Pięć naczelnych dowodów za uistotnieniem wszelkiego organicznego ciała jedynie przez duszę.

1) Widzieliśmy wyżéj, iż wszelki naturalny utwor ni mniéj ni więcéj jak dwie ma zasady: materyą i kształt. Cokolwiek w nim nie jest materyą, musi być kształtem i co nie jest kształtem, musi być materyą. Owoż w utworach żywych przyrody kształtem jest dusza, materyą ciało. Następnie więc wszystko to, co nie jest w nich ciałem, jest niezawodnie ich duszą, a co nie jest duszą, pozostaje ciałem.

2) Codziennie wciąż doświadczenie nas przekonywa, iż wszelkie i wszystkie czynności organicznych istot są dziełem duszy [1]). Od chwili, gdy dusza w nich znika, ciało wprzód żywe, staje się martwém i rozkładowi podlega. A więc rzecz prosta, iż pierwszym czynem, wszelką dzielnością i siłą organiczonego ciała jest dusza, jako istotowy kształt jego

3) Wszelka roślina, od źdźbła i trawy, aż do olbrzymich drzew i kwiatów, albo owoców najszlachetniejszych, w moc tylko duszy swojéj jest istotą wzrostową, istotą z gatunku roślin i osobnikiem (pojedyńczością) oznaczonego roślin gatunku, np. drzewem gruszkowém, lilią białą, rosnącym kłosem pszenicy. Tak samo w moc tylko duszy sobie właściwéj, zwierze jest zmysłową istotą, istotą oznaczonego zwierząt gatunku, istotą pojedyńczą np. tym a nie innym koniem, psem, niedźwiedziem, łososiem, orłem. I nakoniec człowiek dla duszy jemu tylko właściwéj jest i myślącą istotą, — i razem istotą z gatunku umysłów zjednoczonych z ciałem, i nakoniec osobą tego, a nie innego człowieka. I dla tego to wszelkie ostatecznie spróchniałe, lub w popiół na ogniu obrócone ciało, straciwszy kształt organiczny aż do ostatnich granic swojéj pojedyńczości nie da się poznać każdemu, do jakiego wprzód należało gatunku roślin, zwierząt lub ludzi. Bo tylko dusza, jak wiemy, nietylko ożywia organiczne swe ciało, ale zarazem je uistotnia, gatunkuje, upojedyńcza. Dusza więc wszystkiém jest w organicznéj istocie; a ciało z siebie pozostaje prochem. I tu zrozumiemy potęgę słów Pisma: „Duch (dusza) jest który ożywia, ciało na nic się nie przyda.“

4) Przyjąwszy za pewnik, wręcz nieodpartym powyższym dowodom i wszelkiéj widoczności, iż dusza nie jest naturalnym kształtém organicznego ciała; wypadłoby wnieść: iż ciało to jest oddzielną istotą i pojedyńczością w swoim gatunku. Ztądby już organiczna istota np. dębu, konia i nawet człowieka nie mogła być pojedyńczą w ścisłém znaczeniu; byłoby w tém jakieś dziwaczne małżeństwo sprzecznych naturą dwóch istot. Dusza w najlepszym już razie, wyszłaby tylko wobec swego ciała na jakąś parę wodną w stósunku do machiny, którą peryodycznie porusza. Ale już w takim razie organiczna istota nie byłaby organiczną, lecz mechaniczną; istota żywa zostałaby martwą, a pojedyńcza wieloraką w ścisłém słowa znaczeniu. Ale filozof, któryby twierdził w oczy całemu światu, że nie tylko roślina np. dąb żywy, kwitnąca róża i rosnące zboże, nie ma doskonalszego życia nad byt marmuru i głazu, a choćby nawet zdrojowéj wody i gorejącego ogniska, niezawodnie wystawiłby siebie na pośmiewisko.

5) Nakoniec już przeświadczenie, pojęcia i mowa wszystkich na ogół ludów, jako żyjące świadectwa powszechnych pojęć i przekonania ludzkości, nie inaczéj rzecz tę wystawia. Nikt nie mówi: umysł Piotra rozumuje, Język Piotra rozprawia, oczy Piotra widzą, nogi Piotra chodzą, ręka Piotra pisze, ale natura rzeczy wymaga, by mówić, a przynajmniéj rozumieć, że: Piotr rozumuje, Piotr rozprawia, widzi, chodzi, pisze i t. d. Toż samo ma miejsce, gdy kto powiada, iż pies zna swego pana, dobrze gryzie kości, wybornie się ugania za zwierzem. Boć już natura mowy nie dozwala tak się wyrażać, że dusza psa zna swego pana, że zęby psa dobrze

---

[1]) Anima enim est primum quo nutrimur et sentimus, et movemur secundum locum et similiter quo primo intelligimus. Hoc enim principium quo primo intelligimus, sive dicetur intellectus, sive anima intellectiva est forma corporis.“ (1. part. qu. 76. art. 1.)

gryzą kości, że nogi psa wybornie się uganiają za zwierzem. I dla téj saméj przyczyny, nie mówię, iż korzenie jabłoni są zdrowe, pień rośnie, gałęzie owoc wydają; lecz każdy zwykł się wyrażać; jabłoń jest zdrową, jabłoń rośnie i wydaje owoce. — Tak więc powszechne i zgodne twierdzenie rodu ludzkiego świadczy o pojedyńczości istot żyjących, a ich wszelkie gatunkowe działania zawsze odnosi do ich przyrodzonego istotowego czynnika. Tam zaś, gdzie istotowa jest pojedyńczość, jest i byt istotowy: a gdzie byt istotowy, tam i pojedyńczość[2]).

Kształt istot organicznie żyjących, jak to widzieśimy jest naturalną zasadą wszelkiéj ich dzielności. Ztąd to już własna każdéj z nich dzielność, im jest potężniejszą i rozmaitszą, tém bardziéj świadczy o wyższéj doskonałości téj pojedyńczéj istoty, którą odznacza. I dla tego to człowiek przewyższa nieskończenie wszystkie zwierzęta, iż własną jego dzielność, jako człowieka, stanowi umysł. Ztąd też umysł człowieka trzeba uważać jako zasadę jego natury i oddzielnego jego gatunku. Tą zaś zasadą w każdéj istocie jest kształt. Więc dusza umysłowa jest istotowym kształtem człowieka, a zjednoczoną jest z ciałem jako kształt jego[3]). — Prawdę tę bliżéj poznamy już przez porównanie istoty człowieka, według zasad filozofii prawdziwéj, z istotą Boga-Człowieka, według prawdziwéj chrześciańskiéj teologii, już nawet w zestawieniu i rozpatrzeniu filozoficznych obłędów, dawnych i nowszych czasów; — błędów porodzonych z fałszywego pojęcia istoty człowieczéj.

---

§ 19. Wyjaśnienie naukowych wyrazów: samoistnienie, osobnik i osoba ku zrozumieniu ścisłego podobieństwa między istotą człowieka w nas, a istotą Boga-Człowieka w Chrystusie Panu.

Wprzód nim przystąpimy do porównania nauki Kościoła Bożego o istocie Boga-Człowieka, Chrystusa, z zasadą filozofii chrześciańskiéj o istocie człowieka, potrzeba naprzód dobrze pojąć znaczenie naukowych wyrazów: samoistnienie (subsistentia), osobnik (suppositum), osoba (persona, hypostasis).

Wiemy, iż nazwa istoty w znaczeniu główném i ścisłém, służy przedmiotom przez się bytującym, jak: człowiek, lew, dąb, kruszec; a w pojęciu ogólném i podrzędném, rozciąga się nawet do członków lub części istoty tak bytującéj, branych z osobna np. ręki, oka, głowy człowieczéj, paszczy lwiéj, gałęzi dębowéj, połysku kruszcowego itp. W pierwszém z tych znaczeniu, istoty są samoistne i samodzielne, a w drugiém byt ich i dzielność ściśle zawisły od naturalnych utworów, których są własnością. Samoistnienie więc stanowi doskonałość istot uzupełnionych, posiadających z przyrody własną a niezależną od innych stworzonych istot, dzielność swoję i byt.

Osobnik (suppositum) jest niczém więcéj jak tymże samym samoistnym i samodzielnym utworem natury, lecz już uważanym w sprzęgłem istnieniu kształtu z materyą (in concreto), tak samo, jak życie np. człowieka uważane w ognisku jego istoty. Ztąd, kiedy wszelki natury utwor, tak obdarzony rozumem człowiek, jak i nieobdarzone nim zwierzę; tak ożywiony jak i nieożywiony, w pełném znaczeniu jest samoistnym, jest więc zarazem i osobnikiem.

Różnica główna, pod tym już względem, zachodzi między istotami obdarzonemi rozumem, a istotami pozbawionemi rozumu, iż gdy te ostatnie zowią się tylko osobnikami, to owe pierwsze mają szczególną dla siebie nazwę osoby (persona, hypostasis). Nazwa ta odznacza ich nieskończenie wyższą przed nierozumnemi jestestwy godność, tak iż lubo wszelka osoba w ścisłém znaczeniu jest i osobnikiem, to jednak żaden osobnik istot nierozumnych nie może zwać się osobą. Ztąd to imie osoby służy nietylko ludziom, ale z dodatkiem właściwych przymiotników, wyrażać zwykliśmy przez nie istoty Aniołów i Nadistotę samego Boga. Dla tego to w mowie chrześciańskiéj posiadamy wyrazy: Osoba Boga Ojca, osoba Syna Bożego, osoba Ducha świętego, osoba Archanioła Gabryela itp.

Osobę w ogólności teologia określa, zowiąc „odosobnioną rozumnéj natury istotą"[4]).

Wszakże nazwa osoby niejednostajnie przypada do istoty człowieka, anioła i Boga, a szczególnie Boga-Człowieka istoty w Chrystusie. W człowieku nazwa osoby przywiązaną jest do cielesnéj jego postaci, ożywionéj przez duszę. Ciało człowiecze bez duszy, zowiemy trupem, a duszę bez ciała tylko duszą: mówimy dusze zmarłych osób, dusze czyścowe, dusze błogosławione itd. Ludzi więc tylko uważanych w pełnym istoty składzie z duszą i ciałem wziętych, osobami zowiemy. Przeciwnie Anioł np. jako duch czysty, posiadający w sobie cały a nierozdzielny byt swój i dzielność, wciąż jest osobą. W Jezusie Chrystusie, który jako Bóg wiecznie jest Osobą, a jako Człowiek w oznaczonym wystąpił czasie, przez Narodzenie z Przeczystéj Dziewicy Maryi, imię osoby własném jest jego Bóstwu: bo człowieczeństwo w jego osobie nie ma i mieć nie może oderwanego czy oddzielnego bytu lub dzielności. Inaczéjby pojedyńczość jego osoby ostać się nie mogła. Ztąd to we wszystkich jestestwach okrom samego Boga, w którym natura i samoistnienie jest tożsamością, potrzeba stale odróżniać pojęcie istności czyli natury (essentia, natura) od takiego pojęcia samoistnienia (subsistentia).

W stósunku bowiem do osoby Chrystusa, w którym są dwie natury: Boska i ludzka, nie odróżniając istności czyli natury od samoistnienia, wypadnie utrzymywać obłąd Nestoryanów (kacerzy V. wieku) o dwóch osobach w Chrystusie. Bo też nie wszystko to co bytuje, może i samo-

---

[2]) Sic enim aliquid est ens quomodo est unum. (Św. Tomasz.)

[3]) Natura uniuscujusque rei ex ejus operatione ostenditur. Propria autem operatio hominis in quantum est homo, est intelligere. Per hanc enim omnia animalia transcendit.

Oportet ergo quod homo, secundum illud speciem sortiatur, quod est hujus operationis principium. Sortitur autem unumquodque propriam speciem, per propriam formam. Relinquitur ergo quod intellectivum principium sit propria hominis forma (1 part. qu. 76. art. 1.)

[4]) Rationalis naturae individua substantia.

istnieć. Człowiecze ciało np. ma byt, lecz samo przez się, bez duszy, istnieć nie może.

I dusze zwierząt mają byt, ale bez ciał swych nie posiadają samoistnienia. Bo samoistnienie, jak nadmieniliśmy wyżéj, jest pewnym stopniem doskonałości. Ztąd też natura lub istność, próżna samoistnienia, doskonałości téj nie posiada, a tylko żąda lub jest możebną. I dla tego ciało człowiecze jako materya, całą swą doskonałość odbiera duszy umysłowéj, bez któréj żyć i działać nie może. Ztąd dusza człowiecza, lubo czas pewien, jako nieśmiertelna, może bytować za grobem, ale bez ciała nie stanowi zupełnéj i doskonałéj istoty człowieka. To wreszcie sprawia, iż natura czyli istność człowieka w Chrystusie, oddzielnie od jego Bóstwa, żadnéj nie ma dzielności i życia; z Bóstwém tém połączona w jedną osobę, czerpie zeń życie i dzielność samego Boga. I w tém znaczeniu o Chrystusie mówimy: Bóg cierpiał, Bóg umarł, Bóg powstał z umarłych," — chociaż jak wiemy, Bóg, jako Bóg, nie może cierpieć, ani umierać

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Uwagi nad dziełem: Series Episcoporum Ecclesiae catholicae

quotquot innotuerunt a Beato Petro Apostolo: edidit P. Pius Bonifacius Gams. *Ratisbonae*, typis Georgii Josephi Manz anno 1873.

Powyższe dzieło, tak ważne dla Kościoła naszego, ocenia Dr. S. Teol. i Juris Canon. X. Reinhard de Liechty w swéj korespondencyi do *Le Monde* podanéj w następujący sposób:

Instytucyą najcudowniejszą, a zarazem i najbardziéj dobroczynną, jaką posiada ludzkość, jest bezwątpienia Kościół katolicki. Słusznie mógł teolog angielski Stapleton, gdy był przez królowę Elżbietę wygnany, zawołać i napisać na czele swéj książki: „Vere admiranda, seu de magnitudine Ecclesiae, libri duo," i ten napis potwierdzić słowy Psalmisty: „A Domino factum est istud, et est mirabile in oculis nostris."

Czyż można sobie wystawić coś dziwniejszego, jak ono nieprzerwane przez 19 wieków następstwo Chrystusowych namiestników a następców Apostołów, którzy się na świat cały byli rozeszli, aby rozlewać zbawienie i łaskę na wszystkie czasy, na wieczność samę, na wszystkie narody i całą ludzkość! Oprócz tego episkopat czyli raczéj biskupi stali się nietylko szafarzami łask Boskich nadprzyrodzonych, ale i zarazem fundamentem historyi narodów. Ponieważ odkąd chrześciaństwo zakorzeniło się w rozmaitych krajach kuli ziemskiéj, nie było w łonie narodów wypadku znaczniejszego, w którymby biskupi nie brali udziału czy to przez swój wpływ czynny, czy też przez męki, jakie im zadawano. Z tego to powodu jest niemożliwą rzeczą poznać dokładnie rzeczywistą historyą jakiego ludu, nie znając następstwa biskupów katolickich. Nie przeczymy, że są też dzieła znaczne i poważne, w których zamieszczona jest szczegółowa historya biskupstw wielkiéj części krajów. I tak Francya ma dzieło pod tytułem: *Gallia Christiana* w 15 tomach in folio, które wychodzić poczęło od roku 1715, a które do dziś jeszcze nie jest dokończone; Hiszpania posiada *l'Espagna Sacrada*, wydawane od r. 1754—1866 w dwóch tomach in 4to w Madrycie; ale nie ma do dziś dnia dzieła, któreby podawało szereg biskupów wszystkich stolic biskupich Kościoła katolickiego. Powzięto wprawdzie w kilku krajach: we Francyi, we Włoszech, w Niemczech zamiar wydania podobnego dzieła, lecz wszystkie usiłowania rozbiły się wobec trudności, jakie trzeba było pokonać, by tak olbrzymie dzieło do skutku przyprowadzić. Trzeba było na to zakonnika, a nawet zakonnika benedyktyńskiego aby się z poświęceniem odważyć na tak ogromną pracę po tylu nadaremnych wysileniach ludzi prawdziwie uczonych i pracowitych. I otóż mamy przed sobą to wspaniałe dzieło, które O. Gams w swéj celi w opactwie S. Bonifacego w Monachium wydawał od r. 1869—1873. Zawiera ono 24 stronic przedmowy, a tekst sam 963.

Czcigodny O. Gams umieścił w kolumnach rozmaitych: imię i nazwisko Biskupów, datę i miejsce urodzenia, dzień elekcyi i nominacyi, a gdy była tego potrzeba, i translacyi, wreszcie dzień śmierci biskupa. Powyższe szczegóły z życia biskupów są umieszczone z wszystkich biskupstw na całym okręgu ziemi, i przytoczeni są wszyscy biskupi od początku chrześciaństwa aż do naszych czasów. Przy każdym biskupstwie jest podane źródło, z którego te szczegóły podane są wzięte.

O. Gams zapowiadając w roku 1871 wyjście tego cennego dzieła, oświadczył szczerze, że byłoby mu niepodobieństwem dokończyć go, gdyby nie był znalazł w bibliotece Monachijskiéj niezmiernego bogactwa w dokumentach, które mu dostarczały wiele materyału pożądanego. Nie wacha się powątpiewać, czy jest gdzie w świecie drugi taki księgozbiór, któryby mógł pokazać tyle komentarzy w manuskryptach i w zbiorach ksiąg historycznych, ile Monachium posiada, a zawdzięczać ma ta biblioteka swą obfitość dzieł staranności i pracy żelaznéj zakonników w wiekach średnich, bo aż do nieszczęsnéj onéj sekularyzacyi niezmordowanie pracowali oni nad swą biblioteką: literatura kościelna była ich ulubionym przedmiotem, któremu się z całą usilnością i cierpliwością oddawali.

Przed dwunasty laty mieliśmy sami sposobność oglądania tę bogatą bibliotekę, a przypatrując się tysiącznym foliantom, zdawało się nam, że przed oczyma naszymi przesuwają się wszystkie te stare opactwa, rozmaite klasztory starożytnéj Bawaryi, krajów nadreńskich i księstw Palatynatu. Lecz kiedy wspomnieliśmy na to, że żyjemy w innych czasach, że ta epoka już przeminęła, nie mogliśmy przytłumić w sobie pewnego ściśnienia serca, zważywszy na tę hardość i upór, na głupią zarozumiałość i próżność ludzi tak zwanych oświeconych i naukowych, którzy w porównaniu z onymi prawdziwymi mężami pracy i nauki są tylko pigmejczykami. Niestety! ci zakonnicy bledli, suszyli się i umierali przy swoich księgach, a dzisiaj ...... lecz dosyć tego!

Nieco późniéj po naszéj podróży Monachijskiéj odwiedziliśmy Rzym i wszystkie jego skarby niezmierzone. Otóż i tam byli zakonnicy! widzieliśmy ich, rozmawialiśmy z nimi i zadziwiliśmy się ich uczoności wielkiéj, głębokiéj wiadomości, a przytém nieporównanéj ich skromności. Przyjdźcież więc, nierozsądni szydercy zakonników, przyjdźcie wy uczeni nadęci dumą i zarozumiałością a zaślepieni głupotą serca; przyjdźcież z całym pakunkiem waszéj naukowości, zmierzcie się z nimi, a przekonacie się, żeście im ani do kostek nie dorośli. Po cóż więc utrzymujecie, że jesteście światłością świata, że jesteście świecznikiem wysoko postawionym; precz z wami, tylko za osłów potrzebować was może istotna nauka mimo waszych pargaminów i stopni.

Nasz O. Gams wyraził w swéj przedmowie z wielką wdzięcznością podziękowanie mężom uczonym, którzy go wspierali w tak trudnéj pracy, a pomiędzy wymienionymi znajdują się O. Piotr Lechner przeor opactwa Scheyern, daléj wiceprzeor a wreszcie kilku innych Ojców z opactwa św. Bonifacego. Gdyby kilku akademików było autorami tego wiekopomnego dzieła, albo żeby się przyczynili byli do

uskutecznienia onegoż, jakież powinszowania i podziękowania odbieraliby, jakie uczty i zabawy urządzanoby na ich uczczenie, jakich odznak i tytułów żądaliby oni dla siebie!

Widzimy przed sobą historyą wszystkich narodów od chwili ich przyjęcia chrześciaństwa. Widocznie nie jest podobnem tę wiekopomną i ogromną pracę wziąść pod ścisłą krytykę, ani nie można temu dziełu nic błędnego lub ułomnego zarzucić, najprzód, że nie mamy środków po temu, a potém chočbyśmy też i mieli, przyślibyśmy do tego rezultatu, że trzeba powinszować autorowi doskonałego wykończenia téj pracy. Gdyby dzieło jakie niedostatki miało, wiemy, że żadna praca ludzka nie jest doskonałą; leży to we wspólnéj słabości całéj ludzkości, ale to przyznać musi każdy, że O. Gams znakomite zjednał sobie miejsce w dziedzinie historyi, a Kościołowi oddał niezmierne usługi, ogłaszając dzieło tak wyczerpujące i dokładnie opracowane, zwłaszcza że nam brak do dziś dnia podobnego dzieła.

Teraz niech nam będzie wolno zatrzymać się nieco przy pewnych osobistościach, o których mówi O. Gams, a które pojawiły się w przeciągu wieków jako mury spiżowe Kościoła św., o które wznoszące się bałwany niszczycieli rozbić się musiały; a najprzód przy szeregu rzymskich Papieży poczynającego się od Piotra św., księcia Apostołów, naczelnéj głowy Kościoła, a kończącego się na Piusie IX., który również jest ukrzyżowany, jeśli nie w fizyczny, to w moralny sposób. Dla niego to zdaje się prorok szczególniéj był natchniony, gdy zawołał w Psalmie IIgim: *Quare fremuerunt gentes et populi meditati sunt inania? Astiterunt reges terrae et principes convenerunt in unum adversus Dominum et adversus Christum ejus?*

Jakiejże pociechy doznajemy, przechodząc ten wspaniały szereg Papieży. Występuje przed oczy nasze wielki zastęp męczenników, przynoszących świadectwo krwi pierwszemu Papieżowi Jezusa Chrystusa; można było zniszczyć Papieży, ale nigdy nie podobna było zgładzić Papieztwa; ono przeżyło wszystkich cesarzy z rozmaitych dynastyi i przeżyje wszystkich możnowładzców, i wszystkich despotów, bo jest zbudowane na opoce, która się wznosi sama jedna na Chrystusie, o którym mówi Psalmista: *Dominus a dextris tuis confregit in die irae suae reges.* Papieztwo więc było ustalone przez Opatrzność Boską jako najpierwsza władza na ziemi, a było już silne nim miało w posiadaniu ono *Patrimonium Petri,* czyli kraje państwa kościelnego; ono było najpierwszém mocarstwem na całéj ziemi, bo naczelnicy państwa kościelnego Grzegorz VII. i Innocenty III. panowali nad całym światem: ono pozostało pierwszą potęgą świata nawet wtenczas, kiedy Papieże opuściwszy Rzym r. 1305 do Awinionu się przenieśli; ono pozostało i wtedy także najpierwszą władzą na ziemi, kiedy Niemcy uniesieni szałem reformy, rzucili się na nie, kiedy cesarz pewien niemiecki bez litości starał się urzeczywistnić swe zasady o wszechwładzy państwa w Józefinizmie; kiedy inny cesarz zatwardziałego serca i gwałtowny w przeprowadzaniu zamiarów, dzierżycieli wiary wlókł do niewoli, a rozdawał patrimonium św. Piotra synowi swemu jako podarunek, tytuł króla rzymskiego. Wszyscy ci mocarze polegli i haniebnie zniknęli, a papieztwo utrzymało się, na nowo błogosławiąc narody, uzdrawiając rany, które nieszczęśliwe czasy padały ludom zaślepionym i oszukanym. Papieztwo pozostało więc: ono broni sprawiedliwości i słuszności, ono podtrzymuje słabego, a zachowuje mocnego, podnosi głos przeciw despotyzmowi jednych, a anarchii drugich; tak, ono stoi silnie i upaść nie może; ono doczeka się sprawdzenia na nowo słów onych, które Królowa nieba i ziemi Zbawicielowi świata wyśpiewała:

Deposuit potentes de sede et exaltavit humiles.

Przytoczywszy cały szereg Papieży, przeszedł O. Gams do biskupów miasta świętego, tak zwanych Biskupów suburbicarii, potem wylicza biskupów hiszpańskich, portugalskich, brazylijskich etc. Przy dyecezyach amerykańskich, które mu wiele pracy i mozołu zadały, czyni autor uwagi, pokazując, jak cudowną jest ręka Pańska w dziełach swoich.

Rozszerzenie chrześciaństwa i nauki katolickiéj w nowo odkrytych ziemiach było szczególniéj z cudami połączone, i jeśli słowa św. Pawła w liście do Rzymian, które O. Gams kładzie na czele dzieła swego, znajdują wszędzie swe ściśle urzeczywistnienie; bo wszędzie widzimy, że *in omnem terram exivit sonus eorum*, to w nowych częściach świata, w Ameryce n. p., spełniają się dziś najdosłowniéj, gdyż według mniemania wielkiéj części ludzi religijnych, znajduje tam katolicyzm swój spoczynek, jeśli jest zmuszony uciekać z nader oświeconych krajów staréj Europy.

Z Ameryki przechodzi O. Gams do Anglii i wylicza te zaszczytne stolice biskupie, które nieprzyjazny Henryk VIII. i barbarzyńska Elżbieta w krwi Biskupów utopiła; przytacza także nowo wzniesione biskupstwa przez Piusa IX. w Irlandyi, które wyżéj przytoczona Elżbieta chciała obalić; o nich to wyraża się O. Gams: „Religionem catholicam in his terris omni crudelitate insectando exstirpare intendebat;“ bo Biskupi w téj epoce tak w Anglii i Szkocyi jak w Irlandyi, byli wszyscy męczennikami; a pomiędzy niemi jaśnieje imię J a n a F i s h e r a, biskupa z Rochester, który dnia 22 czerwca r. 1535 na rozkaz Henryka VIII. zamordowany został, ponieważ miał tyle odwagi, że powiedział swemu królowi: trzeba więcéj słuchać Boga niż ludzi.

Po tych krajach następuje: Belgia i Hollandya. Pomiędzy biskupstwami tych krajów znajduje się Utrecht, założony przez św. Willibrorda, a ostatnim był Piotr Codde, bo niestety jego następca został jansenistą, i jako taki wykluczony z kościoła; od tego czasu Utrecht, ma tylko Wikaryusza Apostolskiego, który sprawuje tam obowiązki biskupa dawniejszego.

Na stronie 257 rozpoczyna się szereg biskupów niemieckich: po nich idą biskupi Szwajcarscy, a między nimi i biskupi z Bazylei, z których ostatnim jest dziś żyjący sławny biskup Eugeniusz L a c h a t. Wiemy, że obecnie przebywa on ciężkie próby, będąc wystawiony na wszelkie zuchwałe gwałty radykalizmu, wykonywane przez ludzi zaprzedanych rządowi, których dowcipnie nazwał pewien protestant żakami państwowymi (Staatsbuben) w piśmie, które niedawno co podał do wiadomości publicznéj.

Następnie idą dyecezye Skandynawskie. R e f o r m a c y a zniosła ośm biskupstw w Danii, dziewięć w Norwegii, a siedm w Szwecyi.

Po nich następują b i s k u p s t w a nieszczęśliwéj P o l s k i. Czytając niektóre imiona biskupów, doznaje się głębokiego wzruszenia na widok tych słów: *Deportatus a Russis,* albo *abductus a Russis,* albo daléj: *sedes suppressa, sedes vacat in infinitum.* Taka to historya katolickiego życia w Polsce i taka to będzie pewnie nie zadługo historya i w Niemczech! Któż może zgłębić wyroki Boga? któż zbadać jego tajniki?

Dyecezye, które jeszcze zachowały dotąd pewien blask starożytnéj świetności, znaleść można dziś we Węgrzech w Dalmacyi, w Illyrii.

Biskupstwa greckie są wymienione z podziwienia godną dokładnością aż do chwili, w któréj rozpoczęła się schyzma przez Michała Cerularyusza, a więc do roku 1053. Stary kościół w Afryce czyni głębokie wrażenie na czytelniku. Jakżeż pięknym był kiedyś kościół Cyprianów i Augustynów, a dziś jakież tam poniżenie! Niestety, od czasu jak znikła nauka katolicka, wstąpiło w jéj miejsce barbarzyństwo! Oby Europa nigdy o tém nie zapominała!

Z wielką uciechą przechodzi się po takim obozie spustoszenia do Kościoła kwitnącego we Francyi, która niegdyś liczyła 141 dyecezyi, a dziś posiada tylko 18 arcybiskupstw i 72 stolic biskupich. Jakaż obfitość objawia nam się w mężach wytrawnéj nauki, cnoty apostolskiéj gorliwości żarliwéj w téj *Gallia Christiana,* która jest

prawdziwie ogrodem Kościoła, gdzie się wznoszą drzewa wiadomości, i gdzie dojrzewają owoce świątobliwości. Nie masz narodu, któryby wydał tylu sławnych i światłych biskupów, chociaż w ciągu piętnastu wieków od czasu do czasu pojawiały się osobistości jak *Talleyrand*; zawsze znajdzie się kąkol między pszenicą.

W końcu są wymienione dyecezye włoskie, które nie zawierają w sobie nic pocieszającego. Tam już dosyć jest kąkolu zmięszanego z ziarnem dobrem, i nie dziwmy się temu, pod mitrą bowiem zmięszane są ludzkie rzeczy z boskiemi, a pojawiające się piękne i szlachetne czyny, gwałty z innéj strony przytłumiają.

Wogóle dzieło O. Gams robi na czytelniku wrażenie imponujące, bo pozwala oczom naszym przebiedz w jasném świetle ten budynek boski Kościoła katolickiego, którego nigdy bramy piekielne przemódz nie zdołają. Co bowiem Kościół traci w jednéj okolicy przez wysłanników piekła, to zyskuje w sposób przeobfity w innéj stronie.

Otóż czego nas poucza historya wszystkich kościołów partykularnych, które jak gwiazdy jaśnieją na firmamencie katolicyzmu w swoich biskupach, dopóki ich biskupi są i pozostaną prawnymi t. j. połączonymi ze Stolicą Piotra św. z biskupem rzymskim przez więzy wiary i miłości.

„Ludzie mogą i na przyszłość wysławiać dobra, które im wyświadczyliście, lecz Bóg tylko sam pochwali was, o święci Biskupi, za to, że pasąc trzody, pozostaliście wiernymi pasterzowi, wypełniając to życzenie najwyższe: że będzie tylko jedna owczarnia i jeden pasterz. Zresztą jakbyście mogli chwalić ludzi, kiedy słyszeliśmy ten głos: Wy jesteście światłością świata. Kościół odbija się w niebiosach jak miasta nadmorskie odbijają się w łonie morza. Tam wszystko przywdziewa swą piękność, każda cnota odbiera swą nagrodę, miłość swą nieśmiertelność. Przyjdźcież, wy jesteście chlubą Najwyższego Pana. Te słowa jaśnieć będą jako nagłówek waszéj świetności i znajdziecie je w waszém świętem źródle, na ustach waszego Pana i Zbawiciela. Jesteście światłością świata.

„Jak powietrze czystsze prowadzi oko lepiéj ku przedmiotom, tak i niebo wstępuje i zagłębia się w duszach czystszych. A więc wasze dusze, które się zamknęły w objęciach świętych pragnień, odkąd spostrzegły światło, wznosić się będą pomiędzy anioły. Boskie zaś hierarchie, otwierając swe chwalebne zastępy, zawołają: Oni to byli światłością świata; oni to oświecali narody w imię Ojca i Syna i Ducha św. A ich głosy łącząc się z głosami narodów, zniką w wiecznym odgłosie niebieskich przestrzeni. A więc narody zbliżcie się do Jezua Chrystusa, do *Piotra żyjącego*, a wy same jako kamienie żywe bądźcie zbudowane na nim, aby utworzyć budynek duchowy."

O składaniu inspektoratu nad szkołami elementarnemi.

Coraz częściéj donoszą pisma publiczne o odbieraniu księżom po parafiach inspektoratu nad szkołami ludowemi. Pokazuje się teraz, że na to tylko zatwierdzano ich w urzędzie, by ich módz następnie z wolna usuwać od tego obowiązku, który im się z prawa bożego i kościelnego należy. Jak zwykle byli i wobec nowych onych praw szkólnych tacy, co liczyli na łagodność i względne postępowanie. Otóż należało każdemu pamiętać o tém, że liberalizm nowoczesny jest brutalnym, idzie na przebój w poczuciu własnéj siły i żadnym zgoła nie daje się powodować uczuciem delikatności. Teraz patrzymy wszyscy na mnożące się z dniem każdym reskrypta rejencyjne, w których jednym frazesem: „wir sehen uns veranlasst," bez podanie przyczyny i powodu, nawet bez zwykłéj formułki podziękowania za wieloletnie bezpłatne przysługi i zasługi duchowieństwa, odbierają nadzór nad nauczycielem i nad dziatwą szkólną. W takiém położeniu rzeczy poczynają się odzywać głosy wśród duchownych, by Najprzewielebniejszego ks. Prymasa o zezwolenie na dobrowolne a ryczałtowe złożenie inspektoratu upraszać. Czytaliśmy korespondecyą z Odalanowskiego zamieszczoną w *Kuryerze Poznanskim*, a przemawiającą gorąco w powyższym kierunku. Podzielamy zupełnie wywody tego pisma, czujemy porówno z szanownym korespondentem anormalność stanowiska duchownego i wobec praw szkólnych, wobec ich tendencyi, i wobec inspektora powiatowego; widzimy jasno, że prędzéj lub późniéj ani jeden duchowny wierny swemu powołaniu nie ostoi się w swym urzędzie; — z tym wszystkim na ostateczny rezultat, by wszyscy księża na raz inspektoraty swe poskładali, nie możemy się zgodzić. Potrzeba nam wytrwać i w najcięższych okolicznościach, nie bacząc na osobiste przykrości lub upośledzenia nawet, na stanowisku, na jakiém nas Pan Bóg pozostawił. Praw do szkoły nie możemy się zrzekać dobrowolnie. Ustępuje się tylko wtenczas, gdy niepodobieństwo utrzymania się, staje się rzeczywistością. Kapłan jest mężem poświęcenia, nie dbającym na wygody lub niewygody. Komuż dziś zresztą i co wygodnym? Dla względów wyższych potrzeba niejedno ponieść i wycierpieć, zkądżeżby zresztą była zasługa!

Mamy jeszcze inne powody. Niech się każdemu z osobna dzieje niesłuszność, temci łepiéj, i to może zaważy na szali sprawiedliwości Bożéj.

Na ostatku pamiętajmy o tém, co minister dr. Falk wyrzekł w jednéj z swych mów, gdy go właśnie w sprawie inspektoratu interpelowano. Powiedział on, by zbić zarzut przeciwnika, że rząd nie myśli zgoła o systematycznym oddalaniu duchownych od inspektoratu, i że z żalem tylko widzi, jak niektórzy sami się usuwając, rządowi trudności gotują. Dajmy czas, by się polityczna obłuda jawnie znowu wykryła, by się fałsz sam ukarał. Gdy kiedykolwiek narzuci się samo przez się zapytanie: cóż to robicie z duchownymi inspektorami? natenczas wobec rzeczywistości niezaprzeczonéj, nie będą mogli odpowiadać: duchowni sami pokwapili się ze składaniem urzędów, czém nas wielce zasmucili!...

P. S. Powyższy artykulik był przeznaczony do druku, zanim Najprzew. X. Arcypasterz rzecz tę rozstrzygnął. Na ostatniéj kongregacyi XX. Dziekanów w Gnieźnie stanowczą swą wolę, by księża dobrowolnie inspektoratu nie składali, wyraził, a tak wszelkie przeciwne racyje miejsca już mieć nie mogą.

Casus conscientiae.

Cas. LI. Confessarius audiens mulierculam quandam se unice accusantem divinis non consensisse inspirationibus, illam absolvit. Q. An bene, vel male se gesserit?

Cas. LII. Sacerdos, postquam Hostiam consecravit, meminit, se non consecrasse Hostiam pro solemni Processione ad Vesperas habenda, nec alium esse sacerdotem Sacra facturum; quare Hostiam consecratam in Sacrario reponit, et ex praeconsecratis particulis unam extrahit sumendam, et sumit. Q. An bene se gesserit?

Cas. LIII. Titius furatus est equum viri nobilis perdivitis, illumque sex annorum spatio locavit. Q. An etiam totum locationis pretium, detractis tamen necessariis expensis, restituere teneatur?

Cas. LIV. Cum nobilis ruri moraretur, ei nascitur

infans, quem vult in Baptismo nominari Sfortiam. At renuit Parochus, dicens non esse imponendum abluendo unda salutari nomen hominis in Sanctorum catalogum non relati; cui rationi acquiscere nolente infantis patre, Parochus de facto puerum nomine Petri insignivit. *Q.* An sit laudandus Parochus?

Cas. LV. Titius, cum plurima damna ob calumniam a Petro illi appositam pati coactus fuerit, deliberate et advertenter in haec verba prorupit: Crederem, Deum non esse justum, si Petrum calumniatorem non puniret. *Q.* An possit absolvi a simplici Confessario?

Cas. LVI. Infirmatur ad mortem puer, de quo, licet ad annos discretionis pervenerit, dubitatur, an sufficienter Eucharistiae Sacramentum ab aliis cibis discernat. *Q.* An tali puero possit et teneatur Parochus Eucharistiam ministrare?

Cas. LVII. Titius maledicus adeo graviter de Francisca paupere detraxit, ut Petrus, qui pro illius sustentatione solitus erat eleemosynas elargiri, has deinceps illi non erogaverit. *Q.* Ad quid Titius teneatur?

Cas. LVIII. Franciscus, ad sibi compensandum, quod et juste ei debebatur, et alia via habere non poterat, quam clam, quod suum erat, accipiendo, violenter domum debitoris aperuit, et extracto, quod ad sui compensationem satis erat, ostium reliquit apertum, unde latrones ingressi plura inde surripuere. Q. An teneatur damnum per latrones illatum reparare?

Cas. LIX. Petrus dedit mandatum Cajo, ut furaretur centum Sempronio, praevidens, Cajum, data commoditate, plus quam centum fuisse accepturum. Furatus est Cajus nedum centum, sed bis centum, illaque consumpsit, et impotens est ad restitutionem; dubitat modo Petrus, an teneatur restituere bis centum? *Q:* Dubii solutio.

Cas. LX. Titius volenti furare decem, suasit, ut furaretur viginti. *Q.* Ad quid teneatur?

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Pelplin. Dnia 29 z. m. przybył tu wprost z Gniezna, gdzie się odbywało zgromadzenie dziekanów obu archidyecezyi, X. Oficyał Jan Chryzostom Janiszewski, Sufragan Poznański, i odwiedził naszego arcypasterza, który przy konsekracyi jego w katedrze Poznańskiéj przed dwoma laty urzędował.

— Były profesor przy uniwersytecie wrocławskim Józef Hubert Reinkens został przez jansenistowskiego biskupa wyświęconym na biskupa altkatolików w nowym cesarstwie niemieckiem. Zaraz po tym akcie wydał tak zwany list pasterski, z którego oczywiście cieszą się wielce wszyscy przyjaciele odstępców. Reinkens, jak każdy apostata, bije zajadle na papieztwo, Piusa IX. znieważa; w końcu bezwzględne posłuszeństwo jakiejbądź władzy na wszelkie wypadki przyrzeka i głosi. Oto też głównie chodzi dzisiejszemu liberalizmowi, by mieć ślepe narzędzia ze sług kościoła.

Nordd. Allg. Ztg. organ podobno p. Bismarka, z okoliczności tego listu pisze natchnione artykuły wstępne i o nowéj generacyi duchownych „krótkosurdutowych,“ z poręki Reinkensa natrąca. Na to odpowiada jéj silnie *Germania*: „Prędzéj zgniją w grobie wasze bluźniercze języki, niżeli się choć jednego „krótkosurdutowego“ duchownego w katolickiéj jakiéj parafii doczekacie.“

— W mieście Essen niedaleko Renu zakazała policya procesyi z kościoła do dworca kolei żelaznéj, skąd biorący udział w procesyi téj udawali się do Kevelaer, sławnego miejsca pielgrzymki.

— Rzym. Czytamy w *Gazeta d'Italia*: „Minister sekretarz stanu przesłał do prokuratorów królewskich, okólnik, ze wskazaniem reguł postępowania, w razie, gdyby encyklika Ojca świętego zawierała obrazę króla, lub naruszała prawa państwa.

„Należy zabierać dzienniki, które ogłoszą taką allokucyą, a władze przeszkodzą odczytaniu jéj z kazalnicy, wytaczając formalny proces księżom, którzyby postąpili wbrew niniejszéj ustawie.“

Okólnik ten rozwiązuje kwestyę egzystencyi dwóch władz w Rzymie, to jest władzy Ojca świętego i króla: stawiając jednego na Kapitolu, a drugiego u stóp skały Tarpejskiéj. Rewolucya włoska udziela łaskawie nowe rękojmie Wikaryuszowi Jezusa Chrystusa. Pius IX. nie ma już żadnéj wolności, jak za czasów katakumbowych. Garybaldemu wolno bluźnić, ale Pius IX. na żadne prawo powoływać się nie może.

Według okólnika ministra, Papieżowi nie służy prawo przypomnienia interdyktów, cenzur, ekskomunikacyi kościelnych, nie wolno mu naganiać występku, napominać do cnoty, słowem wypełniać obowiązku swego wysokiego urzędu. Papieżowi wolno już tylko ogłosić własną apostazyę, zrzekając się wspomnianych wyżéj obowiązków. Niech błogosławi ekskomunikowanych, a nikt nie zasekwestruje jego Encykliki. Zaiste piękny to tryumf piekła, takie milczenie Wikaryuszowi Chrystusa nakazane.

— Ameryka. Pan Thompson, amerykanin osiadły w Berlinie, wydał tam z polecenia księcia Bismarka broszurę *o Kościele i państwie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnéj*, która ma posłużyć do usprawiedliwienia polityki kościelnéj niemieckiego kanclerza. I w istocie może do tego posłużyć, ale chyba negacyjnie, jako dowód, że teraźniejsze ograniczenie wolności kościelnéj w Niemczech ma być nieodzowną tarczą przeciw wzrastaniu potęgi katolickiego Kościoła. Wiadomo, że prawa amerykańskie prawie żadnego nie stawiają ograniczenia wolności religijnéj, a ta właśnie nieograniczona wolność religijna sprawiła niezmiernie szybki wzrost potęgi Kościoła rzymsko-katolickiego w Stanach Zjednoczonych. Cóż jednak winien temu katolicyzm, że protestantyzm tylko oparłszy się o władze państwowe, tylko podparty licznemi przywilejami stać potrafi?

Niektóre cyfry z broszury Tompsona zasługują na przytoczenie. Przed 84 laty było w Stanach Zjednoczonych tylko 25,000 katolików; obecnie zaś ludność katolicka przedstawia cyfrę 9,600,000. Wówczas było jedno tylko biskupstwo, obecnie zaś są 54 biskupstwa, a oprócz tego 6 wikaryatów apostolskich i 4 opactwa. Wówczas było tylko 21 księży, dziś zaś jest 4,890. Zamiast 3 lub 4 kaplic owego czasu, jest dziś 47 kościołów katedralnych, 4,250 kościołów parafialnych i 1754 kaplic. Kościół rzymsko-katolicki ma dziś 138 klasztorów męzkich, 383 klasztory żeńskie, 1577 szkół pod kierunkiem duchownych, 283 zakłady dobroczynne i 122 seminarya i kollegia, w których między innymi studentami, 848 alumnów przygotowuje się do stanu duchownego. Podczas ostatnich lat ludność Stanów Zjednoczonych wzrosła tylko o 14,33 procent, ale za to ludność katolicka wciągu tego samego czasu wzrosła blisko o 39,00 procent, a stosunek katolików do reszty ludności jest prawie jak 1 do 4. Cyfry te są wymownym dowodem, że protestantyzm żyć może tylko po za sztucznemi ogrodzeniami.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.